

Dziennik Grodziski

Nr 22/06 (22)

JEDYNA V-ŚWIATOWA GAZETA UKAZUJĄCA SIĘ CODZIENNIE

Za ćwierć liberta

Str. 1 – Flesz , Przeprosiny
Str. 2 – Wojna... (część II)
Str. 3 – Grom z jasnego nieba (odc. 13)

Przeprosiny

Z OSTATNIEJ CHWILI

11 lutego, Wyspa Troja

Na ulicach Troi już drugi dzień toczą się zamieszki. Około południa ogromna manifestacja mieszkańców udała się pod klasztor Sióstr Cygaretek, by zaprotestować przeciwko gellońskiej okupacji. *“Podpisywaliśmy układy z Sarmacją”*- mówi przywódca protestujących, szef związku zawodowego rybaków- *“A teraz szczerze oplata nas gelloński bluszcz. Nie możemy przystać na rządy gellońskiej kliki, która na każdym kroku pokazuje swoją niekompetencję.”*.

Ulicami wyspy wstrząsnęła informacja o dzisiejszej rezygnacji Diuka Kowalczykowskiego z urzędu Ministra Stanu. Prof. Franciszek Modrzew, politolog i historyk z Uniwersytetu Ojca Acjo mówi: *“Należało się spodziewać, że mieszkańcy Troi poprą swojego władcę. Troja zawsze była matecznikiem wszechsarmatyzmu, nawet na tle patriotycznie nastawionej Mirii. To tu swoje letnie biuro utrzymywał szef urzędu do spraw imigracji, wstawionego blokowaniem zalewu imigrantów gellońskich w gorącym roku 2003.”* Zapytany, czy sytuacja może zakończyć się ogłoszeniem niepodległości przez Troję, profesor odpowiada tajemniczym uśmiechem.

dla Dziennika Grodziskiego

Bogdan Stalinowski
Agencja WAND-TASS

NOWY DZIEŃ

Imieniny Eulali, Humbeliny, Modesta, Normy, Radzima, Radzimierza i Trzebiślawy.

Redaktor Naczelny
markiz@kowalczykowski.net

Ppłk Michaś Winnicki-Bober
sami-hypia@tlen.pl

Redakcja Dziennika Grodziskiego składa serdeczne, uniżone i oczywiście szczerze przeprosiny na ręce Kryspina Bobera. Nawet pomimo tego, że nie napisaliśmy "orderu kapituły", co samo w sobie jest dosyć zabawne.

Jednocześnie wyrażamy nasze ogromne uznanie, iż podmiot naszych przeprosin nie tylko jest dowcipny, ale też nie zaprzeczył jakoby wygrał nagrodę Św. Bobra, ufundował ulicę im. Zbędnych Futrzaków, czy wreszcie, że jest idiotą. Bardzo nas to cieszy, bowiem jest doskonale zgodne z naszymi obserwacjami.

Nie możemy zgodzić się, niestety, z tym, że Kryspin Bober ma pieniądze. Ot, choćby taki biedny jak mysz kościelna Redaktor Naczelny Dziennika Grodziskiego ma więcej. Pozostajemy więc przy absolutnie nie pejoratywnym określeniu pedała.

Odnosząc się do reakcji Jego Ekscelencji Mandragora Podpułkownika Winnickiego Zapomnijmy O Drugim Nazwisku, Redakcja ubolewa, że JEMPWZODN zaślepiła miłość, ale rozumiemy to w pełni. Co do poprzedniego męża JEMPWZODN pozostajemy przy swoim zdaniu, przy czym ośmielamy się zauważyć, iż JEMPWZODN nie ma pojęcia jak postrzegamy moralność. Mogłoby się okazać, że podobnie.

Obiecujemy też, naszemu drogiemu JEMPWZODN, że następne epitety będą wyostrzone a do tego postaramy się poprawić nasz mierny styl. Nasze błagania o przebaczenie będą ścigać JEMPWZODN do końca życia tylko po to, by nigdy Go nie dogonić.

Pozostajemy z szacunkiem i oddaniem, nędzne płazy przy Waszych Wspaniałościach.

Zazdrośnik

PS.

Nie możemy się ujawnić, albowiem zesrawszy się ze strachu straciliśmy orientację na węch. Oczywiście dawno zalaliśmy niebieskim likierem pospółstwa.

ppłk Michaś Winnicki-Bober

Wojna polsko-austriacka pod flagą żółto-czerwoną (II)

No bo są pewne Podstawy. Fundamenty i okopy. Że jeśli jest kryzys w narodzie, to się nie można uciekać do ferii. My tu mamy wojnę z Austrią, a ona tam na ferie. Moja miłość została wystawiona na próbę, bowiem nie tylko na ścianie mam godło narodowe, ono się odcisnęło również w moim sercu. I teraz nie wiem czy nie ma tam za dużego tłoku. Patrycja na lewej komorze. Orzeł Biały na prawej. Patrzą na siebie z niechęcią, bowiem Patrycja to by tam wołała orła czarnego z dwiema głowami, plującego czarną śliną, oddychającego czarnym czadem, bo przecież nie tlenem. Gdyby oddychał czystym tlenem, to byłby cały biały, a Austria należałaby do Polski. Więc tak sobie myślę i pędzę już w stronę Muzeum Narodu. Niestety mam liczne kłopoty z wejściem, gdyż nie można wnosić piwa, które już wcześniej zamówiłem. W barze, co mi je jak pamiętacie Elfrieda dała, po prośbie. Nie wniesiesz piwa chłopcze, mówi mi ochroniarz, co z wyglądu trochę jak żaba, tylko taka rozplaszczona czołgiem, a potem jakby w maglu rozciągnięta, bo on taki jest chudy, ale od boku. Nie wniesiesz i już, bowiem są w tym Muzeum rygory czystości i szacunku dla dóbr. I że nie tylko piwo, ale musisz też włożyć kaptcie. No i wtedy widzę tego gościa. Idzie w jakiejś wycieczce, chyba z takiego liceum dla głuchych. Szkoła specjalna. Front uniwersytecki dla cweli umysłowych. Ma taką twarz jakby w kształcie cebuli. Nierówno obkrojonej, jak moja babka czasem kroi, bo już jest stara i niedowidzi. Na sobie ma koszulkę "ZAZDROŚNIK". No masz czego zazdrościć pajacu, sobie myślę. No bo to jest tak: że Polska ma problemy gospodarczo-produkcyjne. Że jest recesja w bezrobociu i finisaż eksportu brutto. A to dlatego że nasza ojczyzna biało czerwona, w której jest moje żółto czerwone miasto, nie umie odpowiedniej techniki użytkowej produkcji. Produkuje takich niedorozwoi, nie wiadomo w jakim to zakładzie, takim co nie upadł jeszcze, może Malma, albo Pudliszki, może miał z takiego być keczup albo jogurt z chrupką zbożową, tymczasem wychodzi alien taki. No i on to nawet becikowego nie dostanie, bowiem ma główkę jak stodoła, to każdy urząd powie że to nie jest nowy produkt dziecięcy, tylko jakaś lipa krakosko-częstochoska. Jakaś przerażająca hucpa pod Stalingradem. Zdrowy wrzód na chorym ciele Europy, czy jakoś tak. No więc ja od razu za tą wycieczką, na czele idzie siostra, zakonna taka, nie moja, bo moja siostra siedzi w Scholopolis i prowadzi bar z kiełbaskami z pomiotni morwieńskiej. Za siostrą idą te wymysły kultury prekambryjskiej, nieszczęsne efekty poślizgu plemniczego, i coś tam w nich buzuje, jakiś głosik bełkoczący. Pokazują na te ściany, gdzie bohaterowie naszej Ojczyzny w różnych obrazach i pozach walczą z najeźdźcą. No i ja obserwuję, co ten Zazdrośnik robi, a już tak czuję pod skórą, że to austriackie nasienie jest. Już mi Orzeł Biały się z serca zrywa do lotu. Już pięści się szykują do ataku na lotniska całego kraju wrogiego. Wycieczka imienia Dałna wchodzi do następnej sali, a tam niespodzianka. Na środku siedzi panna na stołku, w szarej spódnicy, i obiera kartofle. Obok jeszcze ma marchewkę i dużo jej zostało. Myślę sobie, japierdolę, co ona w muzeum kartofle obiera, może to na obiad dla tych cweli z wycieczki. No to jej postanowiłem pomóc, siadam obok i skrobię tę marchewkę. Ona się od razu śmieje, co mnie jest na plus, gdyż lubię wesołość u płci przeciwnej. Trochę mi to przesłania gęganie wycieczki, co ją siostra w przestrachu wyprowadza dalej. Zazdrośnika z oczu tracę, ale myślę sobie, czekaj pawianie z wyspów Bermudów, jeszcze będziesz jadł plwociny w zupie marchwiowo kartoflowej. No i kiedy tak się cieszę w najlepsze z tej swojej zemsty na zepsutym pekabe, co nam Austria podrzuciła, wpada znowu ten taki chudy strażnik w kształcie obwoźnej mapy świata i mi się wydziera do ucha, że mam wstać, wyjść i nie dewastować dzieła kultury narodowej.

Produkt chwilowej irytacji. Ciąg dalszy być może nastąpi.

Dziennik Grodziski

Nr 22/06 (22)

JEDYNA V-ŚWIATOWA GAZETA UKAZUJĄCA SIĘ CODZIENNIE

Za ćwierć liberta

ŁUKASZ HRABIA NOWICKI

GROM Z JASNEGO NIEBA

ODCINEK 13

ROZDZIAŁ II.

Chyba zasnęłam. Bolał mnie kark, bolała mnie głowa, kręgosłup dopominał się o swoje prawa a nogi usiłowały mi wytłumaczyć, że strajkują. Zamrugałam nerwowo zastanawiając się gdzie ja do diabła jestem. Powoli otworzyłam oczy i przypomniałam sobie całe okropieństwo ostatnich godzin. Paweł postrzelony, miał jechać na operację. Jakiś goryl siedzi z boku jak siedział ale głowy bym nie dała czy to ten sam co wcześniej. Zmobilizowałam siły, przekreśliłam głowę i spojrzałam na zegarek. Zepsuł się? Czy naprawdę już piętnasta? Zaraz, od której ja tu jestem... Od jakiejś dziesiątej, może jedenastej... Paweł! Co z Pawłem? Podniosłam się z niejakim trudem i spojrzałam przez okno. Łóżko było puste, operacja chyba dalej trwała. Chrząknęłam.

- Proszę pana?

Goryl w masce obrócił się do mnie i wydał znajomy bulgot. Najwyraźniej obywał się bez zmiennika.

- Nie wie pan co się dzieje? Operacja jeszcze trwa?

Skinięcie głową.

- Lekarz się pojawił?

Zaprzeczenie.

- To ja pójść do gabinetu popytać, dobrze? Wrócę tutaj, pan mnie pozna?

Skinięcie. Mało rozmowny facet. Podniosłam się i poszłam lekko się chwiejąc na zdrewniałych nogach. Stanęłam na końcu korytarza i rozejrzałam się wokół siebie. Zakładałam, że gabinet będzie tam gdzie zobaczę najwięcej białych fartuchów. Zlokalizowałam zjawisko i ufnie podeszłam do drzwi. Odchyliłam się lekko i przeczytałam „Gabinet zabiegowy”. A niech będzie. Zapukałam lekko i weszłam.

- Ta? – spojrzała na mnie jakaś zakatarzona postać w białym kitlu i czepku pielęgniarzkim.

- Dzień dobry – prawie dygnęłam – przyszłam dowiedzieć się o swego męża, jest właśnie...

- Nazwisko.

- Stachnik, Paweł Stachnik.

- Żyje – mruknęła przeglądając kartoteki – to ten policjant?

- Tak.

- No to operacja jeszcze trwa, pani przyjdzie się dowiedzieć za godzinę, dwie albo przedzwoni.

Obróciła się do mnie tyłem co najwyraźniej oznaczało koniec konferencji. Nie, to nie, nic się nie dowiedziałam ale przynajmniej nic takiego się nie dzieje. Rozejrzałam się ponownie w poszukiwaniu jakiegoś automatu z kawą. W polu widzenia nic takiego nie było ale tym razem postawiłam na węch. Rzeczywiście za zakrętem, w prawym korytarzu stała maszyna wionąca kawą na kilometr. Wrzuciłam dwa złote i pstryknęłam w guzik. Co dziwne i niezwykle, zadziało. Powoli, prawie szurając nogami powlokłam się z powrotem pod drzwi separatki Pawła. Goryl w masce chyba mnie widział ale nawet się nie poruszył. Przez chwilę zastanawiałam się czy przypadkiem nie drażnię go zapachem kawy ale nie wyglądał na takiego. Kubek parzył w ręce ale kawa niosła ulgę. Mijała senność, ból nieprostowanych od dawna kości. Właśnie zaczęłam się zastanawiać czy czegoś nie zjeść gdy usłyszałam hałas w korytarzu. Policjant siedzący na ławie obok mnie drgnął i nieznacznym ruchem wysunął pistolet przed siebie. Jak się okazało niepotrzebnie, bowiem był to nasz stary znajomy, doktor Jan Krac. Potykał się o własne nogi i stał ten hałas. Podbiegłam do niego czym prędzej.

- Panie doktorze, i co, panie doktorze?

- A tak... No więc tego, już po operacji, pacjent żyje i tego, w sumie czuje się dobrze.

- To czemu go nie przywieźliście? – spytałam podejrzliwie.

- A tak... No on już tam jest – machnął ręką w stronę szyby – wewnętrznym przejściem, ja się musiałem nieco ten... przemyć.

No tak, skoro nie wywozili go z pokoju to i nie musieli z powrotem wtaczać. Przynajmniej nie tym wejściem. A swoją drogą, świetna ze mnie żona. Wolałam zapuścić się w świat własnych myśli, niż warować pod oknem. No ale chyba bardziej mu pomogę w ten sposób?